

№ 48.

RODZINNE

WIECZORA

Adres Redakcyi:

Warszawa, Mazowiecka № 10.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie: Kwartalnie rb. 1 (z odnośzeniem)

na prowincyi: " " 1.25 (z przesyłką).

FABRYKA PAROWA
Czekolady, Kakao, Cukrów, Wafli
i Pierników
„CUKIERNIKÓW WARSZAWSKICH”

poleca nowości:

Czekoladę Szwajcarską mleczną tylko 60 kop.

Biszkopty alpejskie 60 kop.

Herbatniki waflowe 60 kop.

Filja 1 Nowy Świat № 72 telefon № 2159.

” 2 Marszałkowska № 123

róg Siennej. „ № 2950.

Pracownia Jubilersko-Grawerska

WARSZAWA.

Marszałkowska № 134

JAN NAGÓRSKI

poleca:

Monogramy, Herby, Żetony, Fac-simile, Albumy, Pieczątki, Szyldziki. Biżuterję. Ceny konkurencyjne.

Upraszamy uprzejmie o uwzględnianie firm podanych, oraz o powoływanie się przy zakupach na ogłoszenia „Wieczorów Rodzinnych”.

MAGAZYN GOTOWEJ BIELIZNY
DAMSKIEJ, MĘSKIEJ i DZIECIŃNEJ oraz KONFEKCYI,

M. Łapińskiej

Bracka № 6.

Przyjmuje zamówienia na wyprawy z własnych lub powierzonych materiałów po cenach konkurencyjnych. Duży wybór gotowej bielizny.

Nagrodzony Wielkim Złotym Medalem za ogół Win na ostatniej Wystawie

KUCHARSKO-SPOŻYWCZEJ.

Skład Win Feliksa Potrzebskiego

istniejący od 1835 r. Nowy Świat № 29 (róg Chmielnej).

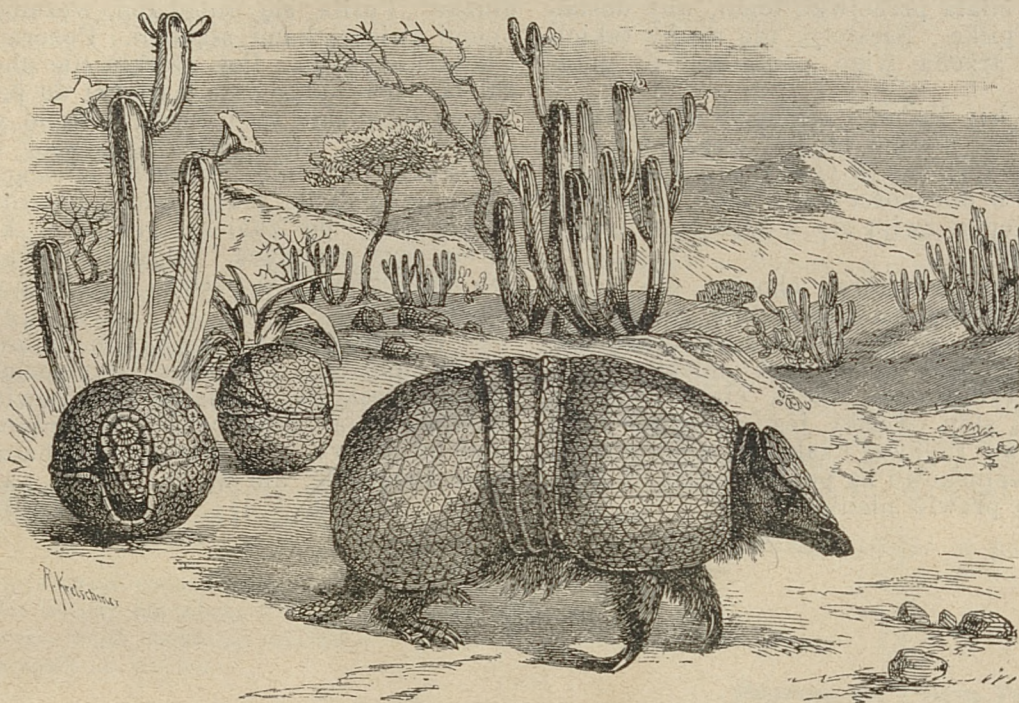
Poleca znane z gwarantowanej czystości wina węgierskie poczynawszy od wystawnych zieleniaków, oraz wszystkie gatunki oryginalnych zagranicznych, stare koniaki, śliwowice, starki, rumy, porter angielski, a także duży zapas win bessarabskich, krymskich i kiachetyńskich.

Przy handlu gościnne pokoje, w których zawsze wypić można kieliszek dobrego wina.

WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



M a t a k o. (Na lewo matak o zwinęty w kulę.)

Jak się bronią zwierzęta.

I. Jak się bronią zwierzęta ssące. (c. d.)

Mieszkańcy stref podbiegunowych, gdzie ogromne przestrzenie pokrywa lśniąca warstwa śniegu, są białe i ma to dla nich wielkie znaczenie, ponieważ przy ciemnym lub jaskrawym ubarwieniu odbijałyby, jak plamy na jednostajnej białości śniegu. Łatwo by je wtedy spostrzeżono i mogłyby się stać zdobyczą silniejszego zwierzęcia, albo uleść napaści równych sobie. Do takich zwierząt należą: niedźwiedź, zając i lis polarny.

U nas, w strefie umiarkowanej, ziemia nosi futro ze śniegu tylko pewną część roku. To też nasze zajączki, gronostaje i t. p. bieleją tylko na zimę, a z na-

dejściem ciepłej pory powraca im znów ciemne ubarwienie.

Wśród zwierząt ssących istnieje godny uwagi rodzaj bezzębnych czyli szczerbatych, do których należy również wspomniany wyżej leniwiec. Zwierzęta te albo wcale nie mają zębów, jak np. mrówkojad, albo też brak im zębów przednich i kłów.

Otóż do tego rodzaju należy gatunek pancerników.

Sama ich nazwa wskazuje, w jaki sposób zwierzęta te bronią się wrogom. Na podanej rycinie widzimy jednego z przedstawicieli tego gatunku, Matak o, zwanego przez Hiszpanów bolita, co znaczy kula.

Matak o zamieszkuje republikę Argentynską w Ameryce południowej. Zwierzę to ma tak niezwykły wygląd, że w Europie długo nie chciano wie-

Do N-ru tego dołącza się wzór nowej gry towarzyskiej.

rzyć powracającym z Ameryki podróżnikom, iż podobne stworzenie istnieje na świecie. Matako jest długi przeszło 1½ stopy i ma ciało osłonięte tarczami. Na głowie, od jej wierzchołka prawie do końca pyska ciągnie się tarcza czołowa. Tarcza grzbietowa podzielona jest na 3 ruchome części, z których środkowa dzieli się również na 3 pasy. Jak widzimy na rycinie, matako może chować głowę i nogi, przeistaczając się w kulę, nieprzystępną dla zębów napastnika. Manewr ten może się odbyć dzięki podziałowi tarczy na ruchome pasy,

Gdyby cała tarcza była sztywna i nieruchoma, nie mogłaby się zginać, obejmując ciało mataka. Pancerz składa się z twardych, zrogowaciałych, wielokątnych blaszek. Ogon mataka jest krótki i brodawkowaty. W każdej szczęcie zwierzę to ma 8 — 9 zębów. Kolor tarczy ołowiany, połyskujący, skóra między pasami biaława, dolne części zwierzęcia czarna.

Matako chowają w domu ku ucieście dzieci, które rozśmiesza, gdy się toczy po ziemi, jak piłka, wydając szczególny dźwięk. Pewnie i nasza europejska dziatwa nicby nie miała przeciwko temu, aby dostać taką dużą, żywą piłkę. Niestety, nie mamy takich piłek na sprzedaż, trzeba więc poprzestać na gutaperkowych.

Matako żywi się liśćmi i owocami, ale pokarm jego trzeba dzielić na drobne części, gdyż pyszczek ma bardzo wąski. Zwierzę to oswaja się, bierze pokarm z ręki, biega w obecności wielu osób, lecz przy najmniejszym popłochu zwija się w kłębek, urągając wszelkim napastcom.

Innym rycerzem we zbroi, chociaż nie walecznym, bo nigdy nikogo nie napastuje, jest łuskowiec, którego widzimy na rycinie 2; nosi nazwę długogoniastego, ponieważ ogon jego mierzy przeszło 2 stopy, gdy tymczasem reszta ciała dochodzi tylko długości 3½ stóp. Łuski jego są nadzwyczaj mocne i ostre, barwy rudawej i zakrywają mu grzbiet i boki. Miejsca bezłuskowe są porośnięte czarnym włosem, pysk i gardło prawie niewłosione.

Gdy łuskowcowi zagraża niebezpieczeństwo, zwija się w kłębek, podsuwa ogon pod brzuch i najeża ostre końce łusek, które kaleczą napastnika.

Łuskowiec żyje w Afryce, w lasach Gwinei i żywi się mrówkami: znalazłszy mrówisko, wsuwa w nie swój długi, lepki język. Gdy mrówki zgromadzą się na nim w dostatecznej ilości, cofa nagle język do paszczy.

Jeże z rodziny owadożernych i jeżozwierze z rodziny gryzoniów bronią się w podobny sposób, tylko, zamiast łusek, najeżają wobec wroga swe kolce.

Śmierdziel amerykański (ryc. 3) w stanie podrażnienia wydziela płyn o zapachu obrzydłym i tak nieznosnym, że można zemdleć, nie oddalwszy się natychmiast. Właściwość ta trzyma od niego zdala napastników. Śmierdziel wie dobrze o skuteczności swej broni, nie obawia się napadu i chodzi zawsze powoli, nie śpiesząc się. Tylko prześladowany przez psy, zaczyna biedz drobnym truchtem.

Śmierdziel jest wzrostu kota domowego, ma włos połyskliwy, czarny, na szyi, łopatkach i nogach białe plamy, na łopatkach i ogonie dwie pręgi białe podłużne. Posila się robakami, węzami, ptakami, drobnymi zwierzątkami ssąciami. Pożera również owoce i korzenie roślin. Psy zwykle nie chcą ścigać śmierdziela; doświadczeńsze i więcej do polowania zaprawione dopędzają go i duszą, poczem wycierają pysk o trawę, aby się pozbyć przykrej woni. Ubranie, przesiąknięte tą wonią, przeszło miesiąc ją zachowuje. Ludyanie jednak jedzą mięso śmierdziela, odjawszy natychmiast po zabiciu gruczoły, które wydzielają materię cuchnącą. Mięso upolowanego w ten sposób śmierdziela nie posiada przykrej woni i ma smak doskonały.

W Ameryce używają płynu śmierdziela do uśmierzania migreny. Pomaga cierpiącemu, ale niemniej przykry jest dla otaczających. Pewien pastor na kazalnicy wyjął flaszeczkę z tym płynem, aby uspokoić ból głowy, ale wszyscy słuchacze opuścili tłumnie świątynię, nie wysłuchawszy kazania.

H. E.

Zapowiedź na rok 1905.



Wieczory Rodzinne rozpoczynają z Nowym Rokiem dwudziesty szósty rok istnienia. Czwierć wieku pracy, to kawał czasu niemały; rozszerzyły się przez ten czas koła naszych kochanych czytelników i zacieśniły węzły przyjaźni i życzliwości. Postęp i rozwój kultury powiększył nadto znaczenie prasy peryodycznej, zastosowanej do potrzeb rozmaitych, stanów, sfer i wieku, stała się ona na całym świecie nieodstępna towarzyszką wszystkich, nie wyłączając młodzieży a nawet i dzieci.

Trzymając się niezłomnie zasad i celów, które mi kierowała się redakcja „Wieczorów” od założenia pisma: — kształcenie duszy, umysłu i woli naszych czytelników, — pragniemy zaznaczyć ten nowy okres naszego istnienia przede wszystkim *znacznie powiększeniem jego objętości.*

Od Nowego Roku 1905 każdy numer „Wieczorów Rodzinnych” zamiast 12-tu stron, będzie stanowił: **Zeszyt o 16 stronach w okładce z osobnym, jak zawsze, działem dla dzieci.**

Nasz bezpłatny dodatek powieściowy będzie również powiększony o połowę, a dla dogodności czytelników, będziemy go dostarczali raz na miesiąc w książkach zbroszowanych w okładce bez żadnej dopłaty.

To znacznie powiększenie objętości „Wieczorów Rodzinnych” pozwoli nam rozszerzyć wszystkie dotychczasowe działy a jeden z nich poświęcić specjalnie dla starszych *panienek.*

Tak więc kochani nasi czytelnicy rozmaitego wieku będą mieli od Nowego Roku w „Wieczorach” znacznie więcej materiału do czytania niż dotąd i w samym numerze, przeznaczonym dla młodzieży, i w stałych dodatkach powieściowych książkowych, a niezależnie od tego na

Gwiazdkę 1905 r. otrzymają jako *premium* — oddzielną książkę.

Dział chwili bieżącej, tak zwany „Ze świata,” łamigłówni, zadania, gry, wzory robót, rady z dziedziny higieny i sportów, korespondencye z czytelnikami ulegną także powiększeniu dzięki większej objętości pisma.

Konkursa z nagrodami, które uzyskaly ogólne stałe powodzenie, będą nadal ogłaszane z zastosowaniem do rozmaitego wieku, uzdolnień i upodobań czytelników „Wieczorów”.

W tak powiększonych ramach umieści się też obfitszy materiał artykułów poważniejszych i powieści, pióra stałych współpracowników i współpracowniczek naszych, wybitnych sił pisarskich zarówno starszych, jak i młodszych, które wymienimy w oddzielnym prospekcie.

Uchylając rąbek tajemnicy, zaznaczamy, że z dziedziny ulubionych powieści historycznych mamy już w tece naszej między innymi: „Przygody Imć pana Mikołaja” Z. Morawskiej, jako w 400-ą rocznicę urodzin Reya, pierwszego naszego poety i „Za czasów Tyberyusza Cesarza”, Teresy Jadwigi. Z powieści podróźniczych: „*Talizman władzy*”, niezmiernie ciekawe przygody młodego Anglika i Angielki w Nowej-Zelandyi, Tybecie i Chinach w czasie wojny bokserów: — dalej „*Podróż na Rywiere*” i „*Zaczarowany samochód*”.

Dodatek książkowy rozpoczniemy powieścią obyczajową z życia dorastającej młodzieży I. Piaseckiej, p. t. „*Wśród swoich*”.

W dziale dla dzieci do lat 10 umieścimy dzienniczek z podróży po Grenlandyi 9-o letniej córeczki słynnego podróżnika Peary’ego — małej Anighito.

Warunki prenumeraty pozostają bez zmiany.

Na gwiazdkę. Katalog tanich książek z biblioteczki „Wieczorów” (po 10 kop. tom) oraz kilkunastu dzieł poważniejszych i powieści po cenie o połowę niższej będzie umieszczony w Nr. grudniowych.

DO MŁODEJ NAUCZYCIELKI.

Niech życie twoje cicho upływa,
Na siebie wiedzy dla młodych dusz,
Niech praca twoja wzmacnia ogniwa,
Aby nie pękły od fali burz.

Naucz je męztwa, jeśli do czary
Kropel goryczy domiesza los,
Naucz tej wielkiej, głębokiej wiary,
Aby z poddaniem znosiły cios.

Ucz kochać bliźnich wielką miłością,
Tą Chrystusową, co wzbudza dziw,
Niech bratnią dłonią dają z radością
To, co zebrały wśród swoich niw.

Ucz kochać ziemię, ziemię rodzoną,
Rzuć tej miłości ziarno do dusz,
Niechaj się pleni w tych duszach ono,
By się rozwinąć w uroczy kwiat.

Zaszczep twym „Wiochnom” godność kobiety,
I tyle hartu w ich serca wlej,
By śladem twoim doszły do mety, —
Godne wspomnienia, pamięci twej!

Takie zasady szczepić należy,
One wydadzą stokrotny plon,
Od ich rozwoju, szczęście zależy
Tych przyszłych dziewic, matek i żon.

Lucyna Zakrzewska.

PSIE POLE.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA DLA MŁODZIEŻY

przez

Włodzimierza Trąpczyńskiego

(Dalszy ciąg).

Mielżyna i Dobka miał odtąd Kruszyńka nie ujrzeć długo, a starego opiekuna, Maćka, nigdy. Zatrzymany przy Hauptcie chłopiec wdrażać się teraz miał do tej służby nędznej, szpiegowskiej, o której nawet Stonóg się wyraził, że jest kształceniem psa gończego. Opieranie się nie przydałoby się na nic, bat bowiem świstał często nad ciałem chłopczyzny, nie żalowano też żadnych kar, byle opornego zmusić do posłuszeństwa.

Poniewierany garbusek, na którego jednak baczne miano zwrócone oko, spotulniał, wiął, tęsknił, ale z czasem nauczył się języka Germanów i udaną pokorą jednał sobie względy zajadłych władców. Nikt nie wiedział, że wieczorami, gdy pogasły światła, Kruszyńka, chowając głowę pod skórę niedźwiedzią, w którą się zwyczajem swych towarzyszy otulał, myślami swojemi zawsze powracał do Mielżyna i do Boga ślą korne, rzewne modły o powrót do ziemi ojczystej.

W ciągu owych sześciu lat, które tyle zmian sprowadziły w Polsce, Kruszyńka nie wyrósł wprawdzie na wysokiego mężczyznę, bo na to mu nie pozwalało kalectwo, ale zmęźniał i nabrał rozumu, a przedewszystkiem chytrłości.

Tę chytrłość postanowił użytkować na korzyść współziomków swoich i jak lis układowy, a przebiegły, z jednej strony udawał, że przyoblekł się w skórę Germana, z drugiej czekał tylko s osownej chwili, ażeby dopomódz królowi Bolkowi i odsłonić nieczne zamiary.

Ta chwila miała nadejść w pamiętnym w dziejach roku 1101.

IX.

Pogrom na Psiem Polu.

Nie wszystko, co się działo, mógł wiedzieć i znać nie-szczęśliwy Kruszyńka wydarty z pośród swoich i rzucony na grunt obcy mu, a nawet nienawistny. Ponieważ jednak, nauczony gorzkim doświadczeniem, nie wyjawiał tego, co w sercu zachował na dnie, przeto do uszu jego dochodziły wieści, które dla wielu były jeszcze tajemnicą. Rozpuszczeni po całym kraju, pozostającym pod berłem i władzą Bolesława Krzywoustego, szpiegowie, raz wraz zjawiali się i przynosili Hauptowi relacye o stanie spraw w kraju.

Radowały się serca niemieckie za każdym powrotem tych wysłanników szpiegowskich, wszystkie bowiem objawy wskazywały, że w Państwie Krzywoustego nie dzieje się bynajmniej dobrze, pomimo, że młody król żelazną wykazywał rękę i całą siłę swoją skupiał, ażeby to państwo uczynić bogatym wewnątrz, a groźnem na zewnątrz.

Król, jak głósili szpiegowie, wciąż ufał Zbigniewowi, przypuścił do działu, a chociaż nie było tam miłości szczerzej, braterskiej, to jednak nie było ani cienia krzywdy. Zbigniewowi nie wystarczyło to jednak, on chciał być samowładnym, a zaślepiony

w pysze swojej, gotów był z największymi wrogami stanąć w jednym szeregu, byle dokuczyć i mścić się na królu za urojone w jego fantazyi krzywdy.

Kruszynka niejednokrotnie był świadkiem ciekawych rozmów i wybuchów wielkiej wesołości, gdy powracali wystawnicy i opowiadali o zręcznych sposobach, jakich musieli używać, ażeby coraz więcej podsycać nienawiść Zbigniewa do króla Bolesława.

— Bodajby ten Zbyszko zmarniał był wówczas w lochach — szeptał sobie w duchu garbusek — i bodajbym ja raczej nie oglądał był jasności dnia, aniżeli podawać rękę pomocną takiemu wyrodkowi.

Kto wie jednak, czy jeszcze nie nadejdzie chwila odwetu, i czy ten sam Kruszyńka, który z narażeniem własnego życia wstawiał się za Zbyszkiem do Bolka, nie będzie mógł odrobić popełnionej wówczas, w Kruszwicy nieostrożności.

Myśli tych nie wypowiadał głośno, ale nurtowały one w nim i tem więcej skłaniały do uważnego śledzenia wszystkich wypadków. A działy się rzeczy dziwne, rzeczy ohydne, które wstrząsały dreszczem prawego Kruszyńkę.

— Nasz Haupt jutro gościć będzie u siebie wielkie osoby — rzekł pewnego wieczoru młody Niemiec Wikind, ze wszystkich towarzyszy najwięcej jeszcze przyjacielski i szczerzy wobec Kruszyńki, którego pospolicie zwano tutaj Krusche.

— Ciągłe tu przecież mamy jakieś schadзки — odparł garbusek, ale choć pozornie udawał obojętność, to jednak rad był dowiedzieć się nowych szczegółów.

— Ba! takich gości nie widzieliśmy jeszcze tutaj — zaśmiał się Wikind. —

Ani byś nie zgadł, dla kogo czynią się przygotowania ogromne. Piwa wytoczą całe beczki, wina zwieźli z piwnic królewskich, a jakie mięsiwa, jakie plaki, jaka dziczyzna, to aż słinka idzie, gdy się na to patrzy.

— Tam do kata! — śmiał się również Kruszyńka. — Teraz i ja zaczynam być ciekawy. Może i nam spadnie coś z tego stołu.

— Pewnie, że spadnie, bo chociaż Polacy podobno jedzą jak wilki, to jednak wszystkiego chyba nie przemoż.

— Polacy? — zdumiał się garbusek, i ażeby pokryć wzruszenie, które nim na tę mowę ośwładnęło, dodał z rozmysłem, kładąc nacisk na każde słowo: — A cóż oni chcą, aż w głębi naszego kraju?

— Et! nic nie wiesz i ciemny jesteś, jak tabaka w rogu. Przecież wojna wisi w powietrzu. Nasz cesarz, Henryk, gromadzi wszystkie siły, ażeby nareszcie zadać cios stanowczy butnemu Bolesławowi o krzywej głębie. Raz nareszcie przekonamy niesfor-nych Polaków, że cesarz niemiecko-rzymski

panować nad całym światem. Ugną przed nami kolana. My będziemy panami, oni zaś niech nam służą, jak dobrze ułożone pieski na dwóch łapkach. Poczują oni na swoich karkach miecz germański.

— Mówisz bardzo niezrozumiale — przerwał Kruszyńka. — Niby to prawisz o blizkiej wojnie, a zapowiadasz równocześnie gościnę Polaków u nas. Przecież to chyba nie jest znak nieprzyjacielski.

— Otóż to właśnie, że ci Polacy, którzy tu przybędą, są już dziś przyjaciółmi naszymi. Jeżeli mi przyrzeczesz, że będziesz milczał, to powiem ci, dla kogo Haupt gotuje świetne przyjęcie.

— Mów, chyba mi ufasz, że milczeć potrafię.

— Niby to i prawda; ale widzisz, ludzie prawią, że ty sam z Polaków się wywodzisz, a czasem krew może się odczuwać.

Kruszyńka wybuchnął śmiechem, ale był to śmiech nieszczerzy.

— Zapomniałem ja o tem oddawna, a wy jeszcze pamiętacie. A toć chyba musiałbym być głupim, gdybym dzisiaj wołał, jak sam mówiłeś, służyć na dwóch łapkach, zamiast rozkazywać. Jeżeli o to ci chodzi, to mów śmiało.

— Otóż wiedz — poważnie odezwał się teraz Wikind, — że jutro przybywa do Haupta sam Zbigniew. Mają zawrzeć układ przez Haupta z cesarzem Henrykiem przeciw Bolesławowi.

— To być nie może! — Wybuchnął Kruszyńka i o mało się nie zdradził zapalem, z jakim wypowiedział te słowa. Spostrzegł się jednak w porę i dodał już spokojnie: — Przecież to bracia! Jakżeby brat mógł nastawać na życie

i mienie najbliższego krewnego?

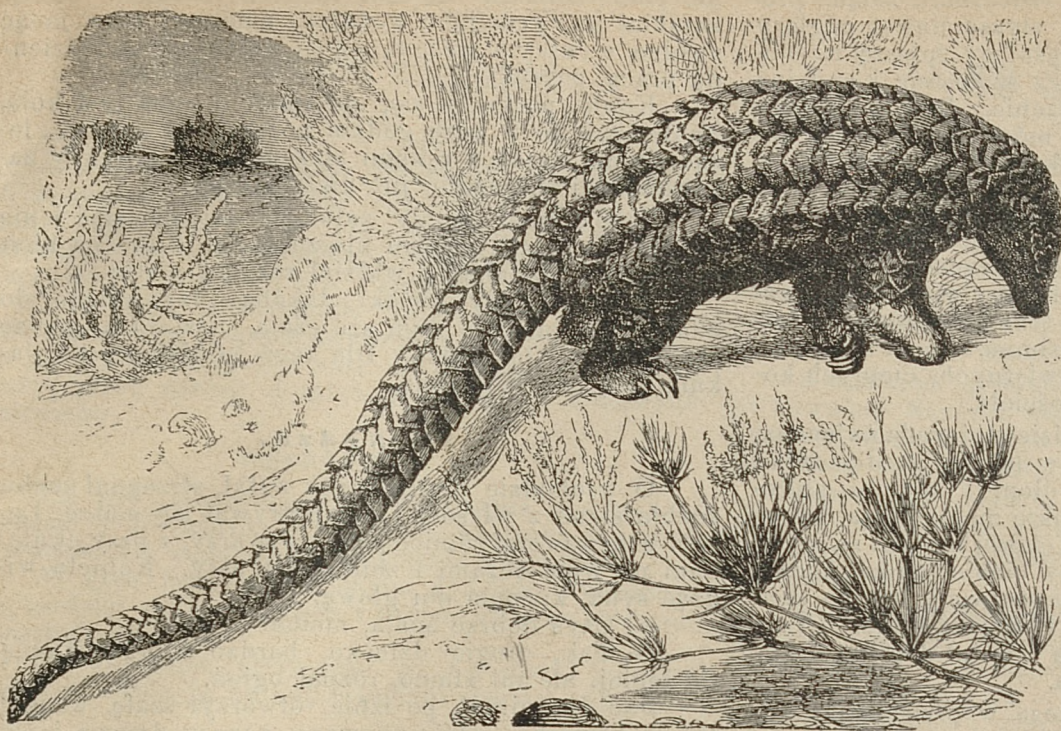
— Tacy oni i bracia, w każdym razie nie rodzeni. Haupt i nasi ludzie umieli zażyć ambicję Zbigniewa, wmówić w niego, że mu się dzieje krzywda, a głupi, trunkom i hulankom oddany Zbigniew, zrobi wszystko, co zechcemy.

— Otóż takiego to ptaka wielkiego gościć jutro będzie nasz Haupt — dokończył Wikind — a przynasz chęba, że dla zjednania sobie w Zbigniewie sojusznika, warto wyciągnąć najlepsze specjały ze spiżarni i warto wytoczyć największe i najcenniejsze beczki z piwnicy.

Kruszyńce poprostu mąciło się w głowie, prawy z natury i zacnie w Mielżynie wychowany, pomimo, że w najgorszym towarzystwie przebył lat sześć, nie mógł on objąć rozumem swoim takiej przewrotności i takiej podłości. Zdradzać brata — to już zbrodnia, choć może jeszcze usprawiedliwiona ze względu na rzekome krzywdy. Ale zdradzać współbraci wszystkich, naprowadzać na kraj macierzysty największych



(1) Jedyna fotografia cesarzowej chińskiej wdowy (2) żony cesarza chińskiego w otoczeniu księżniczek (p. Ze świata).



Łuskowiec długoogoniasty. (p. art. wstępny).

OJCOWSKA SUKMANA.

I.

Głos dzwonów.

Na wysokiej dzwonnicy rozmawiali dzwony. Dwa najmłodsze były w złym humorze — Czy nie czas pójść spać? mówiły, już blisko północ, a dzwoniono już dwa razy, poruszając nimi o zmroku, jak gdyby to był dzień jasny i dzwonili na mszę niedzielną! Ludzie chodzą po kościele? Czy nie mogą nas zostawić w spokoju.

Najstarszy dzwon wydał ostry, jak gdyby gniewny dźwięk i głosem głębokim rzekł:

— Cicho, małe, nie mówcie niedorzeczności. Gdyście były poświęcone przez biskupa, przysięgłyście spełniać swój obowiązek. Czy nie wiecie, że pierwsza godzina Bożego Narodzenia nadchodzi i wy

musicie odzwonić tę największą uroczystość świata.

— Kiedy tak zimno — odparł jeden z dzwonów.

Stary zaś na to odpowiedział surowym głosem:

— A czy myślicie, że Boskiemu Dzieciątku nie było zimno, gdy przyszło na świat? Czy nie byłoby cierpiało w stajence Betleemskiej, gdyby nie osieł i wół, którzy ogrzewali Je ciepłym oddechem? Zamiast jęczeć i narzekać, dobądźcie słodkiego głosu, na pamiątkę pieśni, którą Je Matka usypiała. Gotuj-

a przebiegłych wrogów — nie! to było zbyt podle ażeby nie miało wstrząsnąć Kruszyneką do głębi duszy.

— Cóż tak oswiałeś? — zaśmiał się Wikind. — Widzę, że inne masz usposobienie ode mnie, ja bowiem myślałem, że zwiaryuję z uciechy, gdy się dowiedziałem o sztuczce, jaką Haupt urządził dumnemu królowi Bolesławowi. A ty? Oto dumasz nad czymś, spochmurniałeś, przygryzasz wargi, jak gdyby nie wielkie szczęście, ale klęska spadła na naszą ojczyznę germańską.

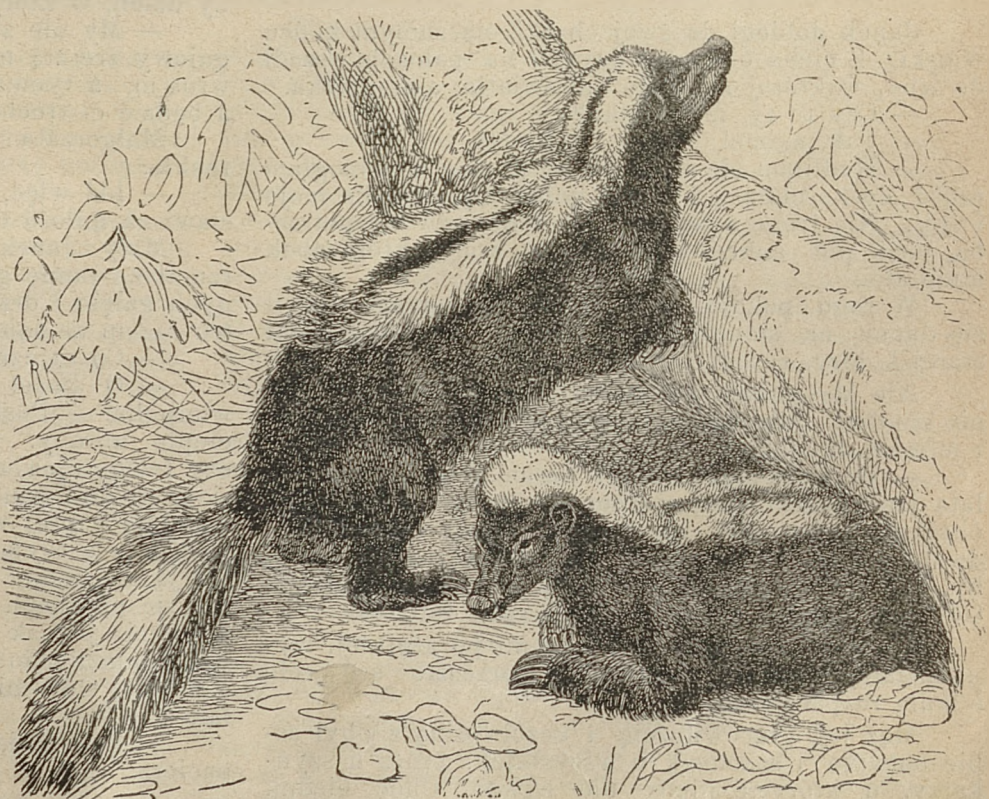
Słuchając tego wyrzutu gorzkiego, Kruszyneką znów oprzytomniał, spostrzegł jednak, że zmienić od razu ton mowy i wyraz twarzy, znaczyłoby wzbudzić tem większe jeszcze podejrzenie. Zachował więc dalej smutną powagę i potrzęsawszy poważnie głową, rzekł:

— Złe czyni, kto się raduje przedwcześnie, a mnie się widzi, że uciecha wasza właśnie objawia się za prędko. Haupt jest mądry, ale, o ile słyszałem, to i ten Zbigniew odznacza się chytrą. Zachodzi więc teraz pytanie, czy Haupt jego, czy on Haupta nie wyprowadzi w pole?

— Przecież już wszystko ułożone — wybuchnął Wikind — jutro zaś ma być ostatni akt załatwiony: Zbigniew i Haupt, w imieniu cesarza Henryka, złożą przysięgę na krucyfiks i miecze, każdy też zostawi zakładników, którzy ścięci będą, gdyby jedna, lub druga strona nie dotrzymała umowy.

— A tymczasem król Bolesław zotnie głowę Zbigniewowi — zaśmiał się Kruszyneką.

(d. c. n.)



Śmierdziele amerykańskie. (p. art. wstępny).

cie się. Widzę, że zapalają świeczniki, ksiądz proboszcz włożył haftowaną albę, słyszę nawet odgłosy zbliżających się kroków, to wieśniacy śpieszą na modlitwę, wagi zegaru opadają z szelestem i godzina dwunasta wybija. Boże Narodzenie. Dzwonimy więc wszyscy razem, aby nikt nie mógł powiedzieć, żeśmy go nie wezwali na pasterkę.

II. Pasterka.

Przez trzy dni śnieg padał bezustannie, niebo było chmurne, ziemia biała, północny wiatr wył, przeslizgując się między drzewami, stawy zamarzyły, a małe ptaszki umierały z głodu i zimna.

Kobiety i mężczyźni w odświętnych, ciepłych kożuchach wolno wchodzili do kościoła.

Przy wejściu do kościoła, gdzie stoi woda święcona, klęczał chłopczyk w łapciach, w lekkiej świtce tylko pomimo zimna. Z czapką w dłoni i rękami złożonymi modlił się, mówiąc: „Za duszę mojego ojca, którego już nie mam, za zdrowie mej chorej matki i za mnie, za twego małego Janka, który ciebie bardzo kocha, o mój Boże! błagam Cię!” Łzy spływały mu po twarzy i zdawał się cały zatopiony w modlitwie. Przez całą mszę pozostał na kolanach i wstał dopiero, usłyszawszy ostatnie słowa księdza.

Parafianie zebrali się jeszcze w przedsionku kościelnym, zapalili latarki, kobiety pozapinały kożuchy, mężczyźni podnieśli kołnierze. Brr, co za mróz! Czy idziesz z nami? — zapytał się jeden z chłopców Janka.

— Nie mam czasu — odparł i począł biec szybko. Z daleka słyszał jeszcze, jak wieśniacy, idąc do domu, śpiewali ulubioną kolendę.

„W łobie leży,
Któż pobieży
Kolendować małemu?
Jezusowi Chrystusowi,
Dziś nam narodzonemu”.

III. Łzy Małgorzaty.

Janek dobiegł do swej chatki, na samym końcu wioski. Z cicha otworzył drzwi i na palcach wszedł do izby, w której nie było ani światła, ani ogniska.

— Czy to ty, mój synku?

— Tak, mamó!

— Modliłam się wraz z tobą, choć nie mogłam pójść do kościoła. A teraz połóż się, dziecko moje i śpij. Nie troszcz się o mnie, mnie nic nie potrzeba, jeśli pić zachcę, to napiję się wody, która obok mnie stoi.

W rogu pokoju, obok łóżka Małgorzaty rzucił się Janek na siennik i nakrywając się strzępkami starej kołdry, zasnął z ręką pod głową.

Ale Małgorzata nie spała, płakała z cicha, aby nie zbudzić dziecka, załamywała dłonie w rozpacz i mówiła do siebie:

— Co się z nami stanie? Zarabiać nie mogę, dwa lata jak podatki nie opłacone, chleba niema i nie chcę nam już dać na kredyt. Janek ma dopiero dwanaście lat i nie mógłby zapracować na dwie osoby. Co się z nami stanie? Ach! żeby mąż mój żył! Gdy nas opuścił, zabrał z sobą i cały dobytek.

I wtedy ze łzami spływającymi po żółtej, wynędzniałej twarzy, wspominała przeszłe szczęście i łkała rozpaczliwie.

Mąż jej, pracowitością i uczciwością zdobył sobie uznanie i szacunek u wszystkich, prócz u szynkarzy, u których nigdy nie bywał. Choć biedni, ale uczciwi, pracowici i kochający się wzajemnie, byli szczęśliwi. Szczęście to trwało jedenaście lat,

ale potem smutek zagościł pod ich dachem. Jakób zarabiał na życie jako woźnica, i pewnej nocy jadąc zwolna z jednym wozem, będąc zmęczony całodzienną pracą, zasnął.

Konie potknęły się, on spadł z wozu pod koła. Znalaziono go w parę godzin później na drodze, leżącego na wznak, z rękami złożonymi na krzyż w zakrwawionej sukmanie już nieżyjącego.

Janek miał wtedy zaledwie lat dziesięć i nie bardzo rozumiał ogromu nieszczęścia, które na nich spadło, ale płakał, gdy widział rozpacz matki.

Od dnia, gdy zwłoki Jakóba przyniesiono do chaty, nie zaznano tam szczęścia, nastąpiło to gorsze niż ubóstwo, bo nędza. Dla tego to Małgorzata płakała całą noc Wigilią.

IV. Nędza.

O wschodzie słońca Janek wstał, strzepnął suche żdźbła siana z włósów i przypatrywał się matce. Leżała z krwawymi rumieńcami na twarzy, z przyekniętymi na wpół oczami i zbielełymi ustami. Kobieta widząc syna, kiwnęła mu głową.

— Czyś dobrze spała, mamó?

— Tak, drogie dziecko, bardzo dobrze. Czuję się lepiej, ale mi zimno, rozpal ogień.

Janek spojrzał po izbie, otworzył szafę, wsunął się do komórki, gdzie chowano zapasy drzewa i powiedział, — Niema już nic drewna, ani nawet chrustu.

Małgorzata wzniosła oczy ku niebu, ale zmuszając się do uśmiechu, rzekła:

— To nic nie szkodzi, mój mały, nie jest mi tak zimno, jak myślałam.

Janek usiadł na stołku, zaczął sobie zawiązywać łapcie, potem naciągnął czapkę na uszy i powiedział matce:

— Pójdę do lasu nazbierać chrustu

— Ależ to Boże Narodzenie!

— Ksiądz proboszcz mi wybaczy, bo inaczej zmarzniemy.

— Przecież dzisiaj nie wolno. To nie sobota, jedyny dzień, w którym wolno zbierać suche gałęzie.

— My nie zbieraliśmy w zeszłą sobotę, mamó, gajowy zresztą mnie nie zobaczy; niedługo będę z powrotem, a tymczasem naciągnij kołdrę na ramiona, a będzie ci trochę ciepłej, mameczko.

Małgorzata jeszcze się namyślała, w końcu rzekła:

— Idź więc, dziecko moje, Pan Bóg ci pobłogosławi za miłość twą dla matki.

Mały Janek schował do kieszeni duży nóż, zarzucił na ramię gruby powróż dla związania zebranych gałęzi i drzwi otworzył. Silny podmuch wiatru razem ze śniegiem wtargnął do izby.

— Co za czas! — westchnął chłopiec

— O Boże! — zawołała Małgorzata — taka zawierucha! — Posłuchaj mnie Janku, nie jesteś dość ciepło ubrany. Otwórz kufer, gdzie schowałam rzeczy twego ojca, daj mi jego sukmanę, w której odniesiono go do domu po nieszczęściu. Zachorujesz jeszcze, a jednej chorej w domu już dosyć.

Janek wyjął sukmanę złożoną porządnie i włożył ją na siebie. Sukmana była mu za długa i wlokła się po ziemi. Małgorzata chciała podpiąć brzegi, w chacie jednak szpilek nie było. Pomysłowy chłopak znalazł koło komina jakieś kolce, podpięto nimi okrycie. Gdy miał już rękę na klamce, matka zawołała:

— Pamiętaj, jeśli przejdiesz obok krzyża, zmów pacierz:

(d. c. n.)

Nasze premium miesięczne.

Do niniejszego numeru „Wieczorów Rodzinnych” do wszystkich bez wyjątku egzemplarzy pisma dołączyliśmy dziesiątą w tym roku premium miesięczne, składające się z wielobarwnej tablicy nowej gry towarzyskiej: *Parcheesi* (czyt. Parczezi).

Jak, przy poprzednich trzech grach, tak i obecnie doradzamy naszym czytelnikom naklejenie planu gry na tekturę, co doda jej trwałości i pozwoli służyć przez szereg długich jesiennych i zimowych wieczorów.

Sposób gry.

Do gry niezbędna jest zwyczajna kostka sześcienna i 16 marek w czterech kolorach t. j. 4-ry czerwone, 4-y zielone, 4-y niebieskie i 4-y żółte.

W grze brać może udział 2, 3 lub 4-y osoby. Najbardziej gra się ożywia i urozmaica przy czterech uczestnikach.

Każdy gracz otrzymuje po 4-y marki jednego koloru i składa je na odpowiedniej barwy narożnym kręgu.

Za punkt wyjścia z każdego kręgu służy kratkowane pole z wygiętą strzałką w środku, znajdujące się po lewej stronie każdego narożnego koła. Na tem wyjściowym polu markę można postawić dopiero po wyrzuceniu co najmniej 5-ciu oczek, jeżeli się wyrzuci mniej, to następny gracz rzuca kostką pod tym samym warunkiem i t. d. po kolei.

Gdy marka znajduje się na wyjściowym punkcie, to przy następnych kolejach rzutów posuwa się dalej z pola na pole o tyle miejsc, ile wyrzuci się punktów.

Kto już rozpoczął grę, temu wolno zamiast posuwać się dalej poprzednią marką, wprowadzić w grę następną markę, a do tego już nie potrzeba koniecznie wyrzucać 5-ciu punktów.

Gracz wyrzucający 6 oczek ma prawo jedną ze swych do gry wprowadzonych marek posunąć o 12 miejsc i jeszcze raz dodatkowo rzucić kostką. Komu przytrafi się 3 razy kolejno wyrzucić po 6 punktów, ten musi swoją najdalej wysuniętą markę cofnąć na pierwotny krąg.

Gdy 2 marki różnych graczy staną na jednym polu, to marka, później przybywająca, winna cofnąć się do domu; wyjątek stanowią pola kratkowane, zwane miejscami obronnymi (na planie mają żółtą barwę).

Jeżeli 2 marki *jednej barwy* staną na jednym polu, to stanowią barykadę dla wszystkich, które chcą przechodzić, nawet dla marek własnej barwy i trzeba czekać aż przejdzie kostka dokoła, a jedna z marek przesunie się dalej.

W razie gdy marka *obca* stoi na punkcie wyjściowym nie wolno w grę wprowadzać nowej marki aż do opróżnienia się tego pola.

Jeżeli *obca* marka stanie na kratkowanym polu przy wejściu na niebieskie schody, prowadzące do *środku*, to wejście jest zajęte i trzeba czekać na ustąpienie tej marki.

Do *środku* można się tylko wtedy dostać, gdy się wyrzuci akuratnie ilość oczek, równą liczbie, przedzielających pól. Gracze posuwają swe marki naokoło planu, póki nie dostaną się na niebieskie schody po lewej stronie własnego kręgu czyli tym sposobem każda marka od początku do końca gry musi przebyć 68 pól.

ZE ŚWIATA.

Pierwsza fotografia cesarzowej chińskiej. Obecna cesarzowa chińska, ciotka cesarza chińskiego, należy bezwątpienia do rzędu najrozumniejszych niewiast swojej epoki. Ona to właściwie rządzi całym państwem już oddawna i choć zwolna i ostrożnie godzi się z niektórymi wynalazkami cywilizacji europejskiej. Niedawno np. dwór chiński sprowadził sobie wspaniały samochód, a na wiosnę zgodziła się stara cesarzowa posłać na wystawę do St. Louis swój własny portret.

Z wielkimi ceremoniami jechał ten portret z Pekinu do Tientsinu. Najprzód wieziono go w złocistym palankinie do stacyi kolejowej, potem jechał w osobnym wagonie, otoczony taką czcią, jak osoba, którą wyobrażał.

Jednocześnie zezwoliła cesarzowa zdjąć fotografię ze swej postaci i obecnie czyni z niej podarunki dworom i ambasadorom innych państw. Jedną z takich fotografii odtwarza właśnie nasza rycina.

Ś. p. Karol Brzozowski. W dniu 5 b. m. zmarł we Lwowie najstarszy z obecnych poetów polskich, ś. p. Karol Brzozowski ur. w Warszawie 1821 r. Życie jego było pełne niepowszednich przygód. — Długie lata przebył w Turcyi na różnych stanowiskach, zyskując wszędzie szacunek, poważanie, szlachetnością i prawością swego charakteru. Poezye jego zwłaszcza z pierwszego okresu, zaczerpnięte z życia ludów bałkańskich z Małej Azji, odznaczają się barwnością i zapaleń. Najbardziej znanym jest poemat „Nocleg strzelców w Anatolii.” W późniejszym wieku napisał kilka cennych dramatów historycznych.

Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej ma daleko większe znaczenie niż prezydenci wielu innych rzecznospolitych, ponieważ w jego ręku spoczywa władza wykonawcza w ogólnych sprawach Unii. Urząd jego trwa lat cztery, od 4 marca roku, rozpoczynającego czterolecie, a wybory odbywają się d. 4 listopada roku, kończącego się czter. lecia.

Właśnie d. 4 listopada r. b. wybrano znaczną większość Teodora Roosevelta, obecnego prezydenta, który odznacza się wielkimi zdolnościami, pracowitością i szlachetnością serca. Wśród innych wielu jego pożytecznych czynów wyróżnić należy usiłowania, aby zniweczyć uprzedzenia niesłuszne i pogardę dla murzynów, których biali pomimo zniesienia niewolnictwa przed 40 laty — wciąż jeszcze uważają za niższych i gorszych od siebie. Roosevelt jest 25-ym z rzędu prezydentem Stanów Zjednoczonych, począwszy od Waszyngtona, wybranego w r. 1789-ym. Kilku prezydentów piastowało swój urząd przez dwa czterolecia. Córka Roosevelta, młodzianka panna Alicja jest bardzo popularna w Stanach Zjednoczonych i pomimo zamiłowania do zabaw, które ojciec w karbach utrzymuje, posiada gruntowne wyższe wykształcenie.

Nadzwyczajne pocztówki. Różne karty pocztowe odbierali i wysyłali nasi czytelnicy, ale o takich, jakie obecnie ukażą się niebawem w Austryi, z pewnością jeszcze nie słyszeli. Oto wynaleziono pocztówki... mówiące!

Urządzenie tych kart niezwykłych polega na tej samej zasadzie, co płyty do gramofonów.

Zwykła pocztówka powleczone jest z jednej strony specjalną masą, na której wyciska ślady igła fonografu. Rozumie się, masa posiada taką wytrzymałość, że nie niszczy się ani przy wybijaniu pieczęci pocztowych, ani nawet w razie zwinienia lub złożenia karty.

Mając zamiar wysłania pocztówki, wkłada się ją do aparatu połączonego z fonografem, a po wrzuceniu do umyślnego otworu monety przyrząd, dowcipnie przez wynalazcę wiedeńskiego obmyślony, samoczynnie (automatycznie) puszcza się w ruch i wówczas należy mówić do tuby. Po zapisaniu karta sama wypada z odpowiedniej szczeliny i można ją przesyłać pocztą, jak każdą inną pocztówkę. Odbiorca takiej karty za-

klada ją do małego gramofonu, kosztującego około 15 rubli, nastawia sztyft, puszcza aparat w ruch i dosłownie słyszy wypowiedzianą treść, osiągając złudzenie, że przemawia osobiście do niego oddalony o setki mil może korespondent.

Gramofony, zwłaszcza mniejsze coraz więcej się obecnie rozpowszechniają, jeżeli więc karty mówiące będą posiadały wszystkie przynioty, wyliczone przez wynalazcę, to bezwarunkowo w krótkim czasie znajdą olbrzymie zastosowanie w korespondencji.

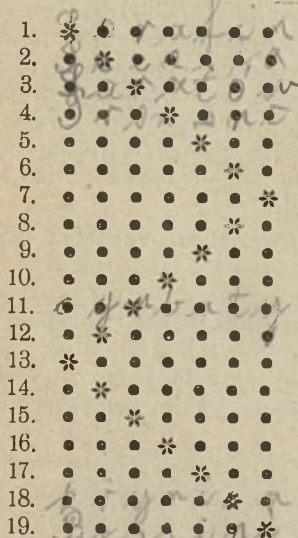
ŻARCIKI.

Roztargniony. — Panie! panie! — woła subjekt z magazynu do wychodzącego gościa, — pan zapomniał swego parasola, proszę!

— Ach! poco mnie pan odwoływał? Zostałby przynajmniej u uczciwych, jak widzę ludzi, a teraz znowu zapomnę go Bóg wie u kogo.

LOGOGRYF.

ułożyła Stella.



Z podanych wyżej sylab należy ułożyć 19 wyrazów, aby litery stojące na miejscach, oznaczonych gwiazdkami, utworzyły zdanie przysłowiowe.

Sylaby: A—as—ba—ba—by—ea—cen—cent—ce—cya—cym—czy—dya—dyon—dłu—fn—fran—is—i—ja—kak—ko—ka—kry—lic—le—ly—lę—my—mo—me—ni—ni—pro—ra—ra—re—ry—rya—ry—ros—se—se—sya—sa—sze—sy—si—tów—tu—tu—ta—ter—ur.

Znaczenie wyrazów: 1) Anioł 2) Prąd artystyczny współczesny. 3) Miasto w Cesarstwie. 4) Dochód ro-

czny od kapitału. 5) Utwór poetyczny Krasickiego. 6) Rośliny podzwrotnikowe. 7) Klasyczny komedyopisarz francuski. 8) Wyspy na morzu Śródziemnym. 9) Państwo w Europie. 10) Utwór sceniczny. 11) Instrument muzyczny. 12) Prowincja w Hiszpanii. 13) Utwór poetyczny Krasieńskiego. 14) Miasto w gub. Kaliskiej. 15) Bożek rzymski. 16) Główne części okrętów. 17) Postać mitologiczna. 18) Miejscowość kąpielowa w Galicji. 19) Muzyk włoski.

SZARADA.

uł. E. L.

Pierwsze jest pozdrowieniem właściwym dzieciątku
Drugie poprostu liczbą najbliższą początku.
A wszystko wraz we Włoszech miasto bardzo dawne,
Znane od wieków u nas, bo szkołami sławne.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 45-go.

Łamigłówki chronologicznej do nagrody.

Spalenie Joanny D'Arc	— — — —	roku 1431.
Bitwa pod Warną	— — — —	" 1444.
Zdobycie Konstantynopola przez Turków	— — — —	" 1453.
Odkrycie Ameryki	— — — —	" 1492.
Suma		5820.

Odjęwszy od 5820 liczbę 4410, otrzymamy liczbę 1410, rok bitwy pod Grunwaldem.

Naturalnie, że łamigłówka ta może być rozwiązana za pomocą innych dat z XV wieku, to też większość naszych czytelników, którzy nadesłali rozwiązania — brali inne zdarzenia, najczęściej jednak wyłącznie z historii polskiej, chociaż w zadaniu była wyraźnie mowa o ważnych zdarzeniach z historii powszechnej.

Zupełnie zgodne z powyższem — rozwiązania nadesłali: K. Podolska, Maryla Gonczarówna, Kazimierz Wyszyński, Kazimierz Czachowski, Mazur z nad Wisły i Wiochna.

Rozwiązania z innymi zdarzeniami, lecz z bitwą pod Grunwaldem w ostatecznym wyniku nadesłali: Czeremcha, Miecio Łubieński (depeszą nazajutrz po otrzymaniu Nru). Sycynianka (aż pigę kombinacji), Biały Łabędź, Czuby Orzeł, Winicyusz, Quintus, Zosia Jasińska (dwie kombinacje). Mania K.

Wreszcie rozwiązania z inną ostatecznie datą otrzymaliśmy od B. O. z Petersburga, Janiny Dłuskiej, Józefa i Ludwika Górskich, Primuli Veris, G. Opatowskiego, R. Opatowskiej i Lilijki z nad Świsłoczy, Ł. Kozłowski.

We wszystkich tych rozwiązaniach niema żadnego błędu chronologicznego, tylko dobór zdarzeń odmienny.

Zadania tego rodzaju były dotąd zupełnie nieznanne i pierwszy raz ogłosiliśmy je w „Wieczorach,” może czytelnicy nasi zechcą na wzór jego układać inne w tym rodzaju.

Nagrody podług zapowiedzi otrzymują ci, co najpierw wysłali do redakcji zupełne trafne rozwiązanie, a więc Mazur z nad Wisły z Warszawy i Kazimiera Podolska z poza Warszawy.

Literowej łamigłówki geograficznej:

Senegal — Gambia — Senegambia.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 15 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Jak się bronią zwierzęta p. H. E. (z ryc.) — Zapowiedź na rok 1905. — Do młodej nauczycielki, wiersz przez Lucynę Zakrzewską. — Psie pole, powieść Włodzimierza Trampeczyńskiego. — Ojcowska sukmana. — Nasze premium miesięczne. Ze świata (z ryc.) — Łamigłówki i rozwiązania. — **Dodatek:** Fabrykant zabawek, przez B. Buyno. — Zima, wiersz przez W. B. — Prawdziwa historia. — Hania, napisała J. P. — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Historia o rycerzu Percevalu i smutnej księżniczce Sygunie.

Redaktorka Ludwika Hauke. Доволено Цензурою. Варшава 6 Ноября 1904 г. Wydawczynie Marya z Chomętowskich Balińska.

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.



FABRYKANT ZABAWEK.

Chcecie wiedzieć, jakim sposobem taki zwyczaj-
ny sobie Józio został fabrykantem zabawek?

Józio był najstarszy z rodzeństwa, a było ich sześć: cztery dziewczynki i dwóch chłopców, mieszkali z rodzicami na wąskiej ulicy, w oddalonej części miasta a w pobliżu fabryki, w której ojciec pracował. Zaledwie parę razy w życiu dzieci wydoszły się z miasta na wolne pola, pełne zieloności i ponych kwiatów, bo rodzice byli ubodzy i nie mogli wywozić ich na wycieczki. Najmłodsza z dziewczynek, pięcioletnia Różia była kulawa i nie należała nigdy do tych wypraw; mogła ona zaledwie przejść przez pokój, oparta na kulach. Józio bardzo ją kochał i często nosił na ręku po podwórzu i na ulicy, żeby jej sprawić choć trochę przyjemności.

Pewnego dnia lekarz oznajmił, że Różię trzeba oddać do szpitalika i zrobić jej operację. Płacz był wielki w domu, bo oprócz Rózi płakały wszystkie dzieci na myśl o rozłączeniu i szpitalu.

W pierwszą niedzielę matka z Józiem poszła ją odwiedzić, a Różia zobaczywszy ich usiadła w łóżku wyciągnęła rączki.

— Mamusia i Józio! Tak mi tu smutno samej... Nie mam nawet zabawek, bo Siostra powiedziała, że dawne już rozdane a nowe będą dopiero na Gwiazdkę.

— Bardzo mi przykro, że nie mam pieniędzy ażeby ci kupić co do zabawy — powiedziała matka, — ale wiem, że ojciec tak mało teraz zarabia: trudno związać koniec z końcem...

Po wyjściu ze szpitala, Józio odezwał się nagle:

— Mamo! wie mama co? Mnie się zdaje, że potrafiłbym zrobić jakąś zabawkę dla Rózi...

— Doprawdy? Toby było ślicznie! Wiem, że jesteś zręczny do robót, ojciec to już zauważył.

— Mama wie, że dostałem od ojca nowy scyzoryk, a mama da mi kleju. Potrzebny mi jeszcze arkusz tektury, trochę farb i motek drutu.

Następnej soboty po powrocie ze szkoły, Józio ustawił stoliczek przy oknie i rozłożył swoje przybory — garnuszek z klejem, pędzelki, arkusz tektury, motek drutu, nożyczki i scyzoryk. Na początek zbudował z tektury powozik, pociągnął czerwoną farbą,

wyciął z tektury i drzewa konia, pomalował na brązowo a zaprząg zrobił z kawałków starej skóry.

Był bardzo zadowolony ze swego dzieła. Następnie pojawiły się taczki na kółkach, świnka, a nareszcie krowa; kopiował wszystko z rysunków jakie miał w książce, i zebrało się tego tyle, że zastawił całą tacę. Postanowił część zatrzymać dla Rózi, a resztę sprzedać obcym dzieciom, których pełno było w pobliżu. Zanim nadeszła niedziela, miał już sprzedane wszystko: połowę pieniędzy zatrzymał „na materyały” a resztę oddał matce. Był to pierwszy jego zarobek — i serdeczny pocałunek matki był dla niego hojną nagrodą za pracę.

W krótkim czasie Józio doszedł do wielkiej wprawy, bo wolne chwile poza lekcjami spędzał nad

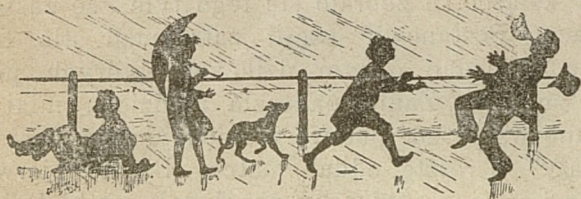


ą robotą, którą urozmaicał coraz
Na załączonym rysunku widziecie go
przy budowie karety, do której zestawia koła
Już dawno wyszła ze szpitalika zdrowsza i ra
za, pomaga bratu w robocie. Szyje poduszki do
wózów i krzesełek, ubrania dla woźniców i lalek.

— Gdyby nie to, żeś musiała iść do szpi
Róziu, nie byłoby mi przyszło na myśl robić zabaw
ki, a teraz zarabiam sporo i będę coraz więcej zara
biał, bo coraz ładniejsze zabawki będę robił. A jak
dorosnę, założę fabrykę zabawek — wielką fabrykę —
taką wielką, jak ta, w której ojciec pracuje. A ty
będziesz u mnie mieszkała i pomagała mi zawsze...

To co wam opisałam zdarzyło się w dalekim od
nas kraju, ale i u nas są dzieci, które się biorą do
takich samych robót. Gdy zobaczycie stojącego na ulicy
chłopczyka, który ma na sprzedaż przez siebie zrobio
ne zabawki, kupujcie choćby były mniej ładne od
sprzedawanych w sklepach. Kupujcie! kto wie, mo
że niejeden z tych chłopców zachęcony powodze
niem, wyjdzie na takiego fabrykanta, jak Józio z da
lekiego kraju.

B. Buyno.



Zima.

Na niebie chmury,
Dołem tumany,
Wicher ponury
Miecie przez łany.
Pożółkło błonie,
Kwiatów już niema
W białej oponie,
Zbliża się zima.

Aniołki z nieba
Sypną nam runem;
Już cała gleba
Śpi pod całunem.
Rzeki, strumienie,
Lód w więzach trzyma;
Próżne złudzenie:
Ach! to już zima!

Smutno i mroźno,
W chacie, na błoni,
Wiatr piosnkę groźną,
Po szybach dzwo...

Trudno się myśli
Zbyć smutnej szaty,
Chociaż mróz kreśli
Na oknach kwiaty.

Dziatki! wam suty
Ogieniek płonie!
Wam zimy lutej
Nie groźne dłonie.
Was nie przestrasza
Bładość jej twarzy,
Jak tych z poddasza
Biednych nędzarzy.

Jeśli w was drzemie
Litość dla ludzi,
Niech się choć w zimie,
Dla nich obudzi.
„Chleba!” biedaki,
Żebrzą oczyma,
Rzućcie grosz jaki,
Bo ciężka zima.

W. B.

WDZIWA HISTORYA.

kochane, czy chcecie usłyszeć coś o Ire
ku — młodziutkim chłopczyku, któremu Bóg dał d
inną, niż wam wszystkim.

Irenek ma duszyczkę kochającą, niewinną i w
sołą, umysł bystry, figlów w główce rój cały; n
czarne oczy łagodne, niby aksamitne i jasne lek
rozsypujące się wokoło okrągłej, różowej twarzyczki,
zadumanej głęboko, to promieniejącej radością.

Irenek mieszka na wsi z rodzicami, z dwoma
starszymi braciškami i jedną siostrzyczką, która j
mateczka nim się opiekuje; Irenek opieki potrzebu
bardzo. Jest ulubieńcem całego domu, bo serdeczy
dla każdego, chętnie dzieli się tem co ma i każdemu
radby dobre słowo powiedzieć.

Umie już czytać, pisać, rachować, polskie i fra
cuskie wierszyki gładko recytować. Między lekca
mi ani chwilki czasu na marne nie straci: to jest n
żołnierzem, to konduktorem, to kucharzem, to pra
woźnikiem, to żwawym konikiem, którego z trudn
ością utrzymać można.

Dotychczas nie wam nadzwyczajnego o tym
chłopczyku nie powiedziałam, bo chyba każde z was
potrafi cukierkami się podzielić, wierszyki wypowie
dzieć i w żołnierze i koniki się bawić. — Nieprawdaż?

Otóż gdybyście mojego chłopczyka spotkali, od
razu samibyście zmiarkowali, czem się on od was
dzieci kochane, różni.

Pan Bóg nie dał Irenkowi rąk. Każde z was
zapewne ma swoje smutki chwilowe, trudności w nau
kach, kłopoty większe lub mniejsze — kto ich nie
ma, ale o takiej biedzie nikt z was i nie pomyślał
i nie słyszał pewnie.

Nie sądzcie jednak, żeby Irenek był nieszczęśli
wy. Szczęście to płomyk jasny a ogrzewający, któ
ry płonie w sercach czystych, niezależnie od okoli
czności zewnętrznych. Irenek od rana, gdy się obu
dzi, śpiewa i poświstuje bez troski, jak jaka Boża
ptaszyna. Rozwesela wszystko i wszystkich około
siebie, niby promyk słoneczny.

I nie myślcie, że on sobie rady dać nie umie
Je, pisze, rysuje, gra nawet trochę na fortepianie, —
wszystko to nóżkami. Przypatruje się uważnie, jak
kto co robi rękami i zaraz zręcznie i roztropnie to
samo wykonuje nóżkami. Drzwi otwiera podbród
kiem; krzesła nosi główkę wsunawszy przez poręcz.
Kulki przewraca z szybkością niezrównaną. Ma ulu
biony swój taniec, którego figury sam wymyślił. Gdy
biega lub podskakuje, zdawałoby się, że fruwa, że
lata, tak jest lekki i zgrabny w ruchach.

Raz jeden Irenek zapytał, czy mu rączki nie
wyrosną; wtedy mama mu wytłómaczyła, że to wola
Boża, by on rąk nie miał, że za to ma nadzwyczajną
siłę i zręczność w krzyżu i nóżkach, że to nie jes
ani wstyd, ani zło żadne, bo pomimo to, może i po
winien wyrosnąć na dobrego, rozumnego chłopczyka
którego wszyscy kochać będą.

I w istocie już teraz Irenek ciągnie serca ku sobie, jakby magnesem — może to dla tego, że w nim serduszko złote, szczere, szczególnie lubi biednych i chorych. Raz chciał ubogiego w łachmanach kalekę umieścić na kanapie w salonie. Teraz zajęty jest układaniem ładnych ozdób na Gwiazdkę dla biednych dzieci. Myśląc o tem, co drugim radość przyniesie, Irenek zapomina o własnych biedach i jest szczęśliwy, szczęśliwszy może od wielu dzieci, którym nic nie brakuje.

Nie martwcie się więc o niego, dzieci kochane, przeciwnie: jeśli spotka was jaka przykreść, jaki zawód, jaka troska, wspomnijcie o cierpliwym, wesołym, kochającym chłopczyku bez rąk i zaraz lżej się wam zrobi na duszy i smutek wasz uleci i zdobędziecie się takż na cierpliwość, na wesołość, na chęć dobrą przy nauce i przy zabawie, w zdrowiu i w chorobie, w domu i za domem.

— A może kto z was do Irenka przez „Wieczory” się odezwie?

Spe.

HANIA.

Napisała J. P.

I.

Tajemnicza paczka.

Był to brzydki, słotny dzień jesienny. Deszcz ze śniegiem dzwonił o szyby okien i spływał mętne strugami po chodnikach.

W jadalnym pokoju przy oknie siedziała Hania i wsparłszy głowę na rączce, bezmyślnie patrzyła na ulicę.

— Brr... obrzydliwa ta jesień! Co za nudy, ciągle tylko siedz i siedz w pokoju, ani nosa pokazać na dwór! Ziewnęła przeciągle, oparła głowę na obu rączkach, przymknęła oczy i już, już miała zasnąć, gdy w przedpokoju dał się słyszeć dzwonek.

Hania ocknęła się, prędko zsunęła nogi z krzeselka i pobiegła zobaczyć, kto też to mógł przyjść w taką szkaradną pogodę.

Zaciekawiona uchyliła drzwi. W przedpokoju stał posłaniec i oddawał służącej, Franusi, sporą podłużną paczkę, zaszytą w płótno i opatrzoną dużymi pieczęciami z laku.

Hania (a trzeba wam wiedzieć, że była z niej niezmierna ciekawska) podbiegła do Franusi i, objawszy paczkę rączkami, starała się z wypisanych na niej znaków odgadnąć, co też może zawierać w swem wnętrzu, ale wypisane na płótnie wyrazy były tak niezmiernie długie i trudne do odczytania, że mimo największych wysiłków, dziewczynka nie mogła żadnego z nich odczytać.

W tej chwili uchyliły się drzwi wiodące do jadalnego pokoju i na progu stanęła mamusia Hani.

— Aha, to z poczty — rzekła takim głosem, jak-

gdyby przyniesiona paczka nie była dla niej niespodzianką i zapłaciwszy posłańcowi za przyniesienie, oddała ją do swego pokoju, unosząc w ręku tajemniczą paczkę.

Hania nie chcąc się naprzykrzać, wróciła do jadalnego pokoju i usiadła na dawnym miejscu, ale nie z zamiarem drzemki; sen już zupełnie uleciał z jej powiek, a główka napełniła się niepokojącymi myślami.

— Co też tam może być? a może to od babuni? Przypomniała sobie teraz, że droga babunia kilka razy do roku, najczęściej około Bożego Narodzenia lub imienin Hani, przysyłała jakieś tajemnicze paczki, które mamusia chowała do szafy i otwierała dopiero w uroczysty dzień imienin lub Gwiazdki.

Hania uśmiechnęła się tajemniczo sama do siebie, ale niebawem zrobiła poważną minę, a nawet westchnęła leciutko.

Tak, ale to było dawniej. Teraz, gdy Hania za parę dni kończy ośm lat, babunia z pewnością przestała ją uważać za dziecko, wszak sama mówiła, zegnając ją przy wyjeździe z wakacji, że powinna teraz już poważniej myśleć i zabrać się szczerze do nauki. Tak, babcia już ją z pewnością ma za dorosłą, a zabawki przecież tylko dzieciom się daje.

Hania westchnęła powtórnie nad swym losem, przyczem poczuła, że łzy napływają jej do oczu i lada chwila stoczą się po buzi.

Na szczęście w tej chwili weszła do pokoju Franusia z talerzami w ręku, a widząc smutną minę Hani, zawołała wesoło:

— Panienko, proszę mi pomódz nakryć do stołu, bo nie mam ani chwili czasu.

Hania nic na to nie odrzekła, tylko westchnęła jeszcze głośniejsze. Tak, napewno już wszyscy, nawet Franusia mają ją za dorosłą, bo przecież nakrycia stołu nie powierza się dzieciom. Mogłyby potłuc talerze lub pokaleczyć się nożami. Kiedyindziej ten dowód uznania w Hani poważnej osoby byłby ją napełnił dumą i radością, ale dziś... wobec tej tajemniczej paczki...

— Cóż to Hania taka dziś nie swoja?

— Przykrzy mi się — odpowiedziała dziewczynka.

— A czy to mało ma Hania do roboty, żeby tylko zechciała...

(d. c. n.)

ŁAMIGŁÓWKA KROPKOWANA.

ul. Gwiazdeczka.

Mr. z w sw. .śc. sk. .chw. c. l z. m. . ,
 . n: g. l. z. pt. sz. n. drz. m. . ,
 Chł. dn. j. j, gł. dn. , n. gdz. . r. b. czk. ,
 N. gdz. . z z. l. n. g. l. zk. krz. czk. —

SZARADA - FIGIEL.

Pierwsze rzeka, drugie rzeczka,
 Wszystko razem jagódeczka.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 45-go.

Zagadki: Potop.

Łamigłówki kryształowej:

O
O d a
G r y k a
O d y n i e c
D z i e ń
L e w
c

Skrzynka do listów.

Słanie! lód ściał wodę w sadzawkach, moi korespondenci dopasowują łyżwy; wiat ślizgawka i sanna! — wołają, a Jaskółka cieszy się ich radością, bo ruch na świeżem powietrzu to rzecz bardzo zdrowa; cieszy... i rada spieszy, do swojej rzeszy, z dobrą nowiną, z śniegu kruszyną, lecz jest przestroga, bo rzeszo droga, łatwo na lodzie, rozbić nos srodze, no! i przeziębienie się... Oto są rymy co się zowie częstochowskie!

Pilnuj zwłaszcza ty swojego nosa, **Pędziwetrze**, i poczekaj jeszcze jakiś czas, zanim polecisz balonem do bieguna północnego. Sztuka kierowania balonami postąpiła w ostatnich czasach, pisały o tem „Wieczory” nieraz, podróż to jednak zawsze niebezpieczna, świadkiem zaginiony André, nie zazdrość mi więc lotu, tylko pilnie przerabiaj zadania arytmetyczne. Druga cenzura tuż, tuż, a biada temu, kto teraz stopni nie poprawi! Żwawo zatem do roboty, gromado jaskółcza, niech ślizgawka nie popsuje wam szkolnych świadectw.

Podoba mi się twoja kaligrafia, **Paprotko leśna**, kto tak ładnie pisze, ten powinien ucieszyć Jaskółkę długim o sobie listem.

Przypomniałaś mi dawne czasy, **Jasna Nocy**. Ja także lubiłam pisać powieści, moi bohaterowie spełniali wielkie czyny, a bohaterki były zawsze bardzo szlachetne. Akcja jednak zawierała tyle nadzwyczajnych wypadków, że biedna autorka nie umiała nigdy doprowadzić jej do końca i dzieło stało pod placki, lub do pieca. Radzę więc, pisz nowe, kiedy masz do tego czas i ochotę. Choćbyś wrzuciła swój utwór do pieca, w każdym razie wyrobisz sobie styl, a może z czasem przysporzysz piórem sławy naszemu gronu.

Dlaczego, **Ostróżko Polna**, wątpisz, że list twój zająć mnie potrafi? Pragniesz się uczyć, a to pragnienie cieszy bardzo waszą Jaskółkę i najchętniej będzie ona pośredniczyć w kupnie książek. Co do atlasu, to napisz jakiego żądasz, czy tylko do historii polskiej? W takim razie radzę Niewiadomskiego, który kosztuje 1 rb. 30 k., a jest bardzo dokładny.

— Mam prosbę do ciebie — pisze kochana **Gospośia** — zebrałyśmy nasze niepotrzebne książki i odsyłamy je tobie prosząc, byś je oddała biednym dzieciom. Czy nie odmówisz nam tego... Czy nie odmówię? dobre pytanie! ach, gdybyś wiedziała, Gospośiu, ile ręk czeka na twój dar, ile radości zaszczanowana książka przyniesie głodnym nauki biedakom. Może przykład Gospośi skłoni innych w naszym gronie do nie niskiego enia książek i odsyłania ich Jaskółce, która chętnie pośredniczy zawsze w rozdzielaniu waszych darów między najbardziej potrzebujących.

Zajrzałam do twojej duszy, **Polko**, i wyczytałam z niej wiele szlachetnych porywów, za które drogą mi jesteś. Staraj się tylko zbadać tę duszyczkę, czy nie jest chorobliwie wrażliwa na żarty koleżanek. A gdybyś spróbowała śmiać się razem z nimi, wesołością tak łatwo pozyskać serca. Sprobuj mojej recepty, dobrze?

Dziękuję za dobrą wiadomość o nagrodzie Tadzia. To **Pisklatko z Botwinówki** dzieli się ze mną radością za braciśzka, a co porabia drugi twój brat? Kochane pisklatko pisze dalej, że błogosławi „Wieczory” z okazji 25 letniego ich jubileuszu, bo wiele dobrego im zawdzięcza. Jestem pewna, że redakcja przyjmie z wdzięcznością błogosławieństwo na dalszą dla młodzieży pracę, a Jaskółka tuli za nie pisklatko i odpowiada, że ulubionym jej bohaterem w trylogii Sienkiewicza jest Kmicic, który z bezmyślnego awanturnika stał się prawdziwie szlachetnym rycerzem.

Dotrzymaj słowa, **Czeremcho**, pisuj do Jaskółki przez dziesięć lat. Będiesz wtedy najstarszą z staruszek, ale cóż to szkodzi, alboż mniej przez to masz potrzebować rad do brych, a może pociechy serdecznej. Te ci zawsze dać pragnę. Słusznie oburza cię złe obchodzenie z doręczkarskimi końmi; był czas, kiedy pisano na elementarzu przestrożę, że „Różczką dziateczki Duch Święty bić radzi” dziś młodzieź nie z obawy różgi, tylko przez poczucie obowiązku zachęcamy do pracy. Podobno w Ameryce nikt już bata na konie nie używa, miejmy nadzieję, że to wstrętne narzędzie kary wkrótce stanie się archeologicznym zabytkiem.

I kochana **Halka z nad Teterowa** rozumie wartość stałej z Jaskółką przyjaźni. Masz słusność, przykro jest zrywać stosunek, zadziernięty przez szlachetną chęć doskonałości się wzajemnego, a mój z wami ma ten cel właśnie. Nieraz też z myślą o was czytam śliczny wiersz Gabryeli: „Do moich dziewczynek” i żałuję, jak ona, że odchodzącie mnie, piskłeta, daleko, w świat, a tam może inaczej wytłomaczają wam cele życia. Powtarzam też za Gabryelą: „Błogosław Boże dziewczynkę drodze”. Ale przeczytaj uważnie „Zapowiedź na rok 1905-y w dzisiejszym N-rze. Widzisz, że pismo nasze powiększy znacznie swoją objętość, że otworzy specjalny dział dla panienek, które ja nazywam staruszkami. W obec tego granica wieku czytelników naszych będzie przesunięta dalej i starsze panienki znajdą w „Wieczorach” więcej treści dla siebie.

Zdziś sierotka bardzo swym listem ucieszył Jaskółkę. Ja się zawsze modlić będę za twoją mamusię, Zdziechu, a ty zaś pracuj pilnie i kochaj, a wyrośniesz na chlubę biednego tatusia, na radość dobrej siostrzyczki.

Daruj **Swojskie ptasze**, daruj winę Jaskółce, toż między ptaszkami zrozumieć się łatwo i ty pewnie przebaczysz mimowolne uchybienie. A nie chciałam ci zrobić przykrości, owszem, więcej niż kiedykolwiek myślałam o tobie, bo wiedziałam, że miałaś boleść w rodzinie i współczułam szczerze z tobą a także z szanownymi twymi rodzicami. Więc zgoda między nami, prawda kochane Ptaszę?

Dwa słowa odbierzesz dziś tylko **Powisłanko**, gdyż skrzynka już pełna i śpieszyć się trzeba, ale te słowa powiedzą ci, że Jaskółka wierna zawsze tobie i twoim.

Zostawiłam na ostatek list **Paskudnego dzieciaka**, bo jeżeli każde z mych pisklat ma prawo utulić się pod skrzydełkiem Jaskółki, to tobie dzieciaku udzielić maszę wyjątkowego miejsca. Są bóle, których dotykać nie śmie nawet łapka kochającego ptaka, dla tego nie poruszam spraw twoich rodzinnych, a tylko zaklinam w imię przywiązania, jakie mam dla was, niech Dzieciak nie traci odwagi, niech się nie zagorycza, niech się stara zapomnieć o sobie, a całem sercem ogarnie młodszą, chorowitą siostrzyczkę. Ją ta sama co i ciebie spotkała krzywda, tylko mniej ma sił do znoszenia nieszczęścia. Staraj się ją rozwijać, budzić jej duszę do szlachetnych uczuć, a jestem pewna, znajdziesz w tej pracy pociechę. Tę pociechę bardzo ci dać pragnę wasza

Jaskółka.

Spe. Prosimy bardzo o zakomunikowanie nazwiska i adresu.

Sprawozdanie z konkursu robót podamy w przyszłym numerze.

Premia „Wieczorów Rodzinnych”

na 1904/5 rok.

1) Tania biblioteczka powieści i podróży.

a) po 10 kop. za tom, z przes. poczt. 15.

- 1) *Hrabina* z czasów Mickiewicza), 2) *Pojednanie* (z czasów Napoleona), 3) *Dziedzictwo Karola Wiel.*, 4) *W krainie tygrysów*, 5) *Chudziak* podług A. Daudeta), 6) *Baśnie z krainy Armor*, 7) *Jak się oryentować na niebie—P. Trzecińskiego*, 8) *Stłuczone garnki*, komed. w 4 aktach.

b) po 15 kop. za tom, z przes. poczt. 22 k.

- 9) *Na wakacjach i Mały Książę*, jeden tom.

c) 30 kop. z przes. poczt. 50 *Iwanhoe* 4 tomy w jednym, słynna powieść *Walter-Scotta*

2) Dla ułatwienia naszym czytelnikom taniego nabycia książek, postaraliśmy się o możność dostarczenia kilkunastu dzieł poważniejszej treści i zajmujących powieści po cenie o połowę niemal niższej:

- 1) *Brehm Królestwo zwierząt*, przekł. *Rewińskiego*, tom ilustr. 970 str. zamiast rb. 5—rb. 2 kóp. 80.

- 2) *Zygmunt Gloger. Słownik rzeczy starożytnych*, pol. zamiast rb. 1 k. 50—kop. 50.

- 3) *Krótki rys dziejów literatury pol. W. Koszutskiego*, 2 tomy w opr. zam. 1 rb.—k. 65.

- 4) *Dzieje Polski z wiz. królów W. Tyszkę*, 2 tomy w opr. zam. rb. 1—k. 65.

- 5) *J. Verne. 20.000 mil podm. żegl.* zam. rb. 1—k. 80.

- 6) „ *Podróż do środka*, zam. rb. 1—k. 80.

- 7) „ *Sfinks lodowy* zam. rb. 1—k. 80

- 8) „ *Dzieci kapitała Granta*, zam. k. 80 —kop. 40.

- 9) *M. J. Zaleska. Wyprawa po skarby*, zamiast rb. 1—k. 55.

- 10) *Z. Urbanowska, Atlanta*, wielki tom z licz. ilustr. Maszyńskiego, w opr. zam. rb. 3 rb.—2.

Dla młodszych dzieci.

- 11) *Esmarya, Rozmowy z mamusią*, kart. ilustr. zam. kop. 40—k. 25.

- 12) *Nowicki W., Rozrywki i zajęcia dla dzieci na wsi*, zam. k. 45—k. 25.

- 13) *Dla myślącej dlatwy*, kart. zam. k. 40—k. 25.

- 14) *Dobra wróżka*, zam. rb. 1—k. 50.

- 15) *M. Brzeziński, Moje wakacje*, zam. k. 75. —k. 40.

NB. Pragnących otrzymać te książki pocztą, prosimy o przysłanie na koszt przesyłki za książkę:

Nr 1 k. 50, Nr 2, 3, 4. 10-ty po 28 kop. za Nr 12, 13, 14 po 14 kop., za wszystkie inne po 21 kop.

Księgarnia E. WENDE i S-ka

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. № 9
poleca

„Prawa przyrody”

popularny zarys fizyki z licznymi rycinami w tekście przez *A. L. Szymańskiego*.

Cena dwóch tomów w ozdobnej oprawie rb 1.

„Piękno w budowlach”

zarys dziejów architektury z rysunkami przez *Szczepana Jeleńskiego*.

Cena obydwóch tomów w oprawie w angielskie płótno rb. 1.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz

u E. WENDE i S-ka

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. № 9.

Nowootworzona księgarnia,
skład nut, materiałów piśmiennych i czytelnia

Stefana RZYMSKIEGO

na Pradze, Wileńska № 1.

Telefon № 4316.

Posiada na składzie: Dzieła treści religijnej.
Książki do nabożeństwa, ludowe, dla dzieci i młodzieży.

Książki szkolne.

Przyjmuje prenumeratę na pisma krajowe i zagraniczne, po cenach redakcyjnych, numery okazowe na żądanie.

Przy księgarni mieści się Filia administracji

„Wieczorów Rodzinnych”.

zamówienia z prowincji załatwia odwrotną pocztą i wysyła również za zaliczeniem.

Szkoła 2-klasowa

prywatna z rzemiosłami
dla chłopców i dziewcząt

FELIKSA BORYSŁAWSKIEGO

Wola—Warszawska, ulica Wolska szosa № 24.

(przystanek tramwajowy).

Do szkoły przyjmowana jest młodzież obojga płci w wieku od 7 do 17 lat.

Wykłady w szkole już rozpoczęte.

Zapisy trwają w dalszym ciągu do 15 (2) stycznia 1905 r.

Szkoła pod względem nauczania rzemiosł nie ma ograniczenia, przeto, w miarę rozwijania się Zakładu, wprowadzone będą różne rzemiosła.

Obecnie funkcjonują już (dla chłopców) warsztaty: kowalski, slusarski, tokarski i bronzowniczy i (dla dziewcząt) pracownie: krawiectwa damskiego, szycia bielizny, robienia krawatów, kwiatów sztucznych, kamizelek i haftów.

Wstępujący do szkoły są jednocześnie wpisywani do cechów rzemieślniczych i po ukończeniu szkoły otrzymują prawa czeladników rzemieślniczych.

Przy szkole otworzony zostanie internat za opłatą 180 rubli rocznie. Opłata roczna: w klasie wstępnej 24 rb., w kl. I 36 rb., w kl. II 48 rb.

Każda oszczędna matka i gospodyni

powinna

abonować

pismo

„Garderoba dla dzieci”

wychodzące CO MIESIĄC i podające:
rocznie:

2000 rycin i opisów ubrań i bielizny dla dzieci.

12 tablic kroju:

4 kolorowe tablice mód, oraz dwa dodatki w każdym numerze:

- 1) „CHWILE ROZRYWKI” z rycinami i opisami gier i zabawek dla dzieci
- 2) „PRAKTYCZNA GOSPODYNIA”, z wzorami i opisem przedmiotów gospodarstwa domowego.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE:	Z PRZESYŁKĄ POCZT.
Kwartalnie Rb. — k. 55	Kwartalnie Rb. — k. 70
Półrocznie „ 1 „ 10	Półrocznie „ 1 „ 40
Rocznie „ 2 „ —	Rocznie „ 2 „ 60

Skład główny w księgarni

JANA FISZERA w Warszawie,

NOWY-SWIAT № 9.

„DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI”

w roku 1905 zawierać będzie:

no-religijnych i dotyczących się Częstochowy 7. Ogłoszenia. 8. Ilustracje.

W roku 1905 „Dzwonek Częstochowski” drukować będzie nader zajmującą pracę ozdobioną licznymi ilustracjami, p. t.

Będą to wzruszające opisy pochodów, walk, bitew i wiekopomych wydarzeń z czasów wojen krzyżowych, gdy zakuł się krzyż na murach Jerozolimy i utworzono tamże królestwo chrześcijańskie, aby strzegło Grobu Pańskiego.

A także opowieść historyczną z czasów ostatniego prześladowania chrześcijan za panowania Rzymian p. t.

W celu przypomnienia Czytelnikom przeszłości naszej drukować będziemy piękną pracę, ozdobioną licznymi ilustracjami p. t.

„DAWNE NASZE KLASZTORY I ŚWIATYNIE”

W dalszym ciągu drukować będziemy:

- 1) *Drogą Świętych Męczenników wśród pogan* (Opisy prześladowań, jakie znoszą głoszący słowo Boże w krainach pogańskich Chinach, Indyach, Siamie, wśród murzynów, wśród ludożerców, pod biegunem i t. p.)
- 2) *Żywot illustrowany Panu naszego Jezusa Chrystusa (najobszerniejszy z istniejących)*
- 3) *Zyciorys księdza Augustyna Kordeckiego (najobszerniejszy z dotychczas znanych)*
- 4) *Historię illustrowaną Kościoła Rzymsko-Katolickiego w obrazach i zyciorysach*
- 5) *Boga Rodzica naszą Matką przez ks. Wł. F. i t. d.*

Dla prenumeratorów całorocznych wspaniałe Premium na rok 1905.
Piękne, kilkudziesięciu cennymi ilustracjami ozdobione:

„ALBUM PAMIĄTKOWE”

budowy nowej wieży na Jasnej-Górze w Częstochowie.

Album ten otrzymają wszyscy całoroczni prenumeratorzy „Dzwonka Częstochowskiego”. Życzący sobie otrzymać premium pocztą dopłacają za opakowanie i przesyłkę 30 kop.

Prenumerata „Dzwonka Częstochowskiego” wynosi: w Częstochowie rocznie rb. 3, półrocznie rb. 1 kop 50, kwartalnie 75 kop. Z przesyłką pocztową rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1 W Austrii: rocznie koron 12, półrocznie koron 6. W Niemczech: rocznie marek 10, półrocznie marek 5. W Ameryce rocznie 2 dolary 50 centów. Cena ogłoszeń: Na całej stronie rb. 12, na połowie str. rb. 8 na czwartej części strony rb. 5 i za wiersz 75 kop.

Prenumeratorzy miejscowi za odnośnienie pisma do domu dopłacają 10 kop. kwar.

Listy adresować należy:

Redakcja „Dzwonka Częstochowskiego” pod Jasną-Górą w Częstochowie.

Redaktor i Właściciel ks. Józef Adamczyk.